

Drewniane brzydkie kaczątko

Beata Pejcz starała się zachować klimat smutnej opowieści o brzydkim, niedopasowanym do otoczenia i niechcianym kaczątku, które wyrosło na pięknego łabędzia, ale przedstawienie nie jest udane

●● Brakuje w nim lekkości, wdzięku, poezji. Trudno jakoś przejąć się losami tulającego się po nieprzyjaznym świecie szarego drewnianego kaczątka.

Niby wszystko jest jak u Andersena: kacze rodzeństwo ograniczone i złośliwe, kot i kura zarozumiali i okrutni, gąsiory głupie, kaczątko nieszczęśliwe i pragnące miłości. Reżyserka nie skupiła się jednak na opowiadaniu historii, lecz na rozwiązywaniu poszczególnych scen zgodnie z tym, co wymyśliła jako zasadę spektaklu.

Spektakl rozpoczyna się bieganiem pod zamkniętymi białymi drzwiami. Biega cała obsada - osiem osób - tupiąc, uciszając się nawzajem i tworząc takie napięcie, że jeden z małych widzów nie wytrzymał i rozplakał się straszliwie. Cały ten horror służy przekazaniu informacji, że oto za drzwiami pan Andersen pisze baśń i nie wolno mu przeszkadzać. Mam nadzieję, że prawdziwy Andersen tworzył w lepszych warunkach. W każdym razie baśń powstaje po kawalku - co jakiś czas drzwi się otwierają i wyjeżdża zza nich krzesło. Na krzesle - rekwizyty służące przeistaczaniu się aktorów grających domowników Andersena w postaci z baśni.

I tutaj coś zgrzyta. Reżyserka chciała chyba skłonić widzów do uruchomienia wyobraźni, bo rekwizyty są proste i codzienne - kapelusz, koszyki, serweta, kanapowy walek. Ale zabrakło jej konsekwencji i wiary we własną propozycję, bo z koszyków, serwet itp. aktorzy wydostają zwykłe, niezbyt zresztą piękne czy pomysłowe, lalki, którymi odgrywają scenę po scenie, solidnie, głośno, z przyśpiewem i z przytupem. Na tle tego krzykliwego szmacianego towarzystwa drewniane kaczątko prezentuje się całkiem gustownie. Ale najlepszą lalką jest myśliwski piesek, cały z brązowo-rudych strzępków materiału, nieudający, że pochodzi od sprzętów domowych.

Jak wiadomo, ciężko doświadczone przez życie brzydkie kaczątko w końcu okazuje się pięknym łabędziem. Finał spektaklu reżyserka zamierzyła jako poetycki, piękny i metaforyczny. Chłodne światło, liryczno-patetyczna muzyka, unoszące się majestatycznie łabędzie, cud przeistoczenia sponiewieranego, obandażowanego kaczątka we fru-



Aktorsko-lalkowa kacza rodzina

wającego łabędzia. Ale łabędzie, choć unoszą się wysoko (na trzymany przez aktorów kijach), nie są ani pięk-

ne, ani majestatyczne. Mają oklapnięte skrzydła z plastikowej folii, na których widnieją staroświecką kaligrafią

wypisane słowa - zapewne rękopis Andersena. I nie są w stanie polecieć. Słowa Andersena ich nie uniosły, jak i całego przedstawienia. ●

JOANNA TARGOŃ

Teatr Groteska. Hans Christian Andersen „Brzydkie kaczątko”. Reżyseria i choreografia – Beata Pejcz, scenografia – Paweł Pawlak, muzyka – Krzysztof Dzierma. Premiera 24 lutego 2007